

Każdego dnia mogą cię zbudzić żołnierze

1 marca 2020

Portal „Strajk” rozmawia z Rut, byłą działaczką organizacji Anarchists Against The Wall, mieszkającą dziś nielegalnie w Strefie A. Rut mówi o sobie: Palestynka z wyboru. Opowiada, jak na mieszkańców Zachodniego Brzegu wpływa świadomość, że każdego dnia mogą paść – choćby przypadkowo – ofiarą przemocy, dlaczego nie wstępują już masowo do organizacji takich jak Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny i ile zostało z porozumień z Oslo.

– Jak to się w ogóle stało, że ty, dziewczyna z Tel Awiwu, zamieszkałaś w Ramallah? Nielegalnie, wbrew przepisom zakazującym Izraelczykom wstępu do strefy A.

– Zostałam aktywistką jedenaście lat temu. Jako grupa Anarchists Against The Wall jeździliśmy do wiosek położonych na terytorium całego Izraela, wspieraliśmy lokalne społeczności i demonstrowaliśmy, głównie w piątki, przeciwko apartheidowi. Tak było przez osiem lat. Wyjeżdżaliśmy ze swoich spokojnych miast, by brać udział w demonstracjach, w trakcie których spotykała nas przemoc, ale potem wracaliśmy do domu. Po każdym powrocie przeżywałam dysonans poznawczy: żyłam tym, co działo się w tych wioskach, tą przemocą i niesprawiedliwością, a wokół mnie panowały spokój i szabasowa cisza. Zaczęłam czuć się jak aktywistyczna turystka, która co jakiś czas odbębnia swój humanitarny obowiązek. W pewnym momencie stwierdziłam, że chcę być po tej wspieranej stronie cały czas – wiedzieć, jak ludzie tu żyją, być razem z nimi i ich wspierać. Poza tym nigdy nie byłam w palestyńskim mieście. Nasza grupa głównie starała się powstrzymywać niszczenie małych wiosek, a to przecież tylko wycinek palestyńskiego społeczeństwa.

– Żałowałaś kiedyś tej decyzji? Chciałaś wrócić? Nie boisz się, że zostaniesz zatrzymana?

– Wrócić do Tel Awiwu? Raczej nie. Ale jeśli palestyńska policja mnie tutaj zatrzyma, to ma obowiązek oddać mnie pod jurysdykcję armii, która tutaj stanowi w głównej mierze prawo, pod jej kuratelą są osadnicy i ogólnie obywatele Izraela. Potem, znając moje akta policyjne wypełnione demonstracjami, szybko przybyliby też przedstawiciele Szin Bet (izraelska służba specjalna odpowiedzialna za bezpieczeństwo wewnętrzne) i mogłabym znaleźć się w więzieniu. Ogólnie, tutaj im mniej ktoś wie, tym jest bezpieczniejszy. To, że jestem tutaj nielegalnie, nie jest wiedzą powszechną. Jestem tłumaczką, więc mogę funkcjonować w znacznej mierze autonomicznie. Raz byłam w szpitalu i przez moment zastanawiałam się, czy na pewno potrzebuję pomocy, ponieważ istniało ryzyko wezwania wojska, jednak nikt się nie przejął moim pochodzeniem. Ale gdyby z jakichś powodów zatrzymała mnie palestyńska policja, to jestem pewna, jaki byłby dalszy bieg wypadków.

– Przecież w oczach Palestyńczyków powinnaś być sojuszniczką.

– Mahmud Abbas może temu zaprzeczać, ale władze Autonomii Palestyńskiej codziennie kolaborują z Izraelem, każdy ich ruch jest od tego uzależniony. Dam prosty przykład. Niedaleko stąd, na placu Al-Manara, miała miejsce kolejna konfrontacja między Palestyńczykami i wojskiem. Ludzie zawczasu wyczuli, co będzie się działo. Część zaczęła szybko opuszczać okolice placu, jednocześnie pojawiły się na nim grupy nastolatków i dzieci z okolicznych obozów uchodźczych i osiedli. Wchodzili na dachy, zajmowali miejsca na ulicy i w bramach, zbierali kamienie. Szybko powietrze zaczęły przecinać kule i kamienie rzucone przez Palestyńczyków. Policja w tym czasie siedziała wygodnie na terenie komendy, które jest dokładnie obok placu. Została wcześniej uprzedzona i po prostu się tam zamknęła. Tak jest zawsze. Gdyby policja nie współpracowała, zostałaby rozbrojona. Izrael nie mógłby sobie pozwolić na jej istnienie.

– „Ludzie wyczuli, co się będzie działo”... Mówisz tak, jakby to było coś zupełnie normalnego. Codziennego. A przecież mówisz o sytuacji, w której ktoś mógł zostać ciężko ranny, stracić życie.

– Raz obudziłam się i podeszłam do okna. Była dość wczesna pora, przed południem. Patrząc... i widzę naprzeciwko siebie celującego do mnie snajpera z drugiej strony ulicy. Zajął pozycję na piętrze budowanego naprzeciw mojego mieszkania budynku. Na dole trwała nierówna potyczka pomiędzy żołnierzami a dziećmi rzucającymi kamieniami. Takie sytuacje są przerażające, ale my już mamy w Ramallah wyuczony schemat reagowania: zachować jak największy spokój, nie wychodzić z domów, nie zbliżać się do okien, nawet wtedy, gdy takie „walki” trwają godzinami.

– Do kogo celował snajper na budynku naprzeciw twojego okna?

– To były najpewniej zwykłe ćwiczenia. Wojsko zaplanowało, że zatrzyma parę osób pracujących w niedalekim magazynie farmaceutycznym, w ramach tego zablokowało kilkanaście przecznic, w tym moją. Złapali osoby, które były celem akcji, po kilku dniach je wypuścili.

– Połowanie na helotów...

– Dokładnie. Robią tak często. A mieszkańcy widzą, jak policja udaje, że tego nie widzi. Za to przy innych okazjach jest brutalna i agresywna wobec demonstrantów, którzy np. uczestniczą w strajku. Jak mają potem ją szanować? Tym bardziej, że wiedzą, że współpraca na linii władz Autonomii a Izraelem jest świetną okazją do korupcji, która jest tutaj czymś zupełnie normalnym. Co roku z palestyńskiego budżetu znika około dwóch miliardów szekli.

– Znika?

– Nazywamy to wyciekiem fiskalnym. Czytałam o nim najnudniejszy w życiu raport. Te dwa miliardy są wydawane

właśnie na współpracę z władzami Izraela, wynika to z Porozumień Paryskich, czyli umowy gospodarczej pomiędzy Izraelem a władzami Autonomii. Więc gdy czytam kolejny raz, jak Autonomia jest okradana przez władze Izraela, to cały czas mam świadomość tego, jak wiele poziomów mają tu wszelkie kwestie ekonomiczne. Trzeba pamiętać o dziesiątkach szczebli korupcji i nepotyzmu oraz doliczyć do tego również ekonomiczny apartheid. Nic tu nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać.

– To wyjaśnijmy sprawy podstawowe. Jak jest z wodą czy dostępem do elektryczności?

– Izrael musi dbać o to, by ludzie tutaj mieszkający mieli dostęp do wody, prądu i innych środków codziennego życia. To wszystko jest wymagane oraz monitorowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych, jak i między innymi Czerwony Krzyż. Wymaga tego też prawo wojenne dotyczące terenów okupowanych. W Ramallah ten obowiązek raczej jest realizowany, chociaż z zastrzeżeniem: woda jest, ale jeśli chodzi o prąd, to zimą codziennie zdarzają się 20-30 minutowe przerwy w dostawach. Zależy na tym władzom Autonomii, w końcu to stolica. Wielką pracę wykonują na tym polu również organizacje pozarządowe, które praktycznie non stop muszą wyszarpywać od Izraela niektóre usługi. No i poza Ramallah sytuacja jest gorsza. Wszystko, co tu się dzieje, jest uzależnione od dobrej lub złej woli Izraela.

– Jeśli władze Autonomii w twoim przekonaniu dogadują się z izraelskimi, to kim są ludzie, którzy próbują stawiać opór?

Mówi się „młodzież”, ale to słowo w języku arabskim ma szersze znaczenie. Obejmuje i jedenastoletków, i młodych mężczyzn przed trzydziestką. To oni są gotowi ryzykować własnym życiem. Starsi już rzadziej, bo zwykle mają już rodziny na utrzymaniu, którym starają się zapewnić bezpieczeństwo. Ale na demonstracje w Palestynie zaczyna się chodzić bardzo wcześnie. Bracia czy znajomi zabierają na nie już dziesięciolatków.

Palestyńczycy są niezmiernie rozpolitykowani. Partii jest mnóstwo, znaczna część społeczeństwa utożsamia się z jedną z nich, chodzi na demonstracje w jej barwach. Młodzi w większości mają poglądy zdecydowanie lewicowe i wierzą w swoje przekonania. Jeśli byłyby wybory, to ludzie tłumnie by na nie poszli i głosowali. Jednak ostatni raz mieli taką szansę w 2006 r. Potem już tylko była o wyborach mowa, za każdym razem je odwoływano.

– I kto by wygrał?

– Raczej nie obecnie rządzący Al-Fatah. Po drugiej intifadzie Hamas stał się alternatywą wobec Fatahu, zauważył, w jakim kierunku idzie sprawa palestyńska i zajął zdecydowanie antykolonialne pozycje. To jasna postawa, nawet jeśli co do wszystkiego innego można się z nimi nie zgadzać. Fatah widząc, co się dzieje, zaczął współpracować z Izraelem w celu powstrzymania rozwoju Hamasu na Zachodnim Brzegu.

– Powiedziałaś, że Palestyńczycy chętnie chodzą na demonstracje, żyją polityką. Czy oprócz demonstracji, podczas których dochodzi do konfrontacji z okupacyjnym wojskiem, są też, powiedzmy, wewnątrzpalestyńskie?

– Oczywiście! Istnieje cała masa kwestii społecznych, które nie są rozwiązane. 7 lat temu miał miejsce duży strajk taksówkarzy, natomiast 3 lata temu – akcja strajkowa nauczycieli, były to ogromne wydarzenia, które dotyczyły całego społeczeństwa. Sprawy feministyczne też cieszą się tu ogromną popularnością, nie tak dawno miały miejsce ogromne demonstracje przeciwko przemocy wobec kobiet, które ogarnęły całe ulice Ramallah, Nablusu i innych miast Autonomii Palestyńskiej, wyszły nawet poza obręb muru, np. do Jaffy. Autonomia jest największym pracodawcą w Palestynie, więc prawie wszystkie strajki dotyczą samego rządu. W kwestii nauczycielskiej chodziło o podwyżki, których nie było, pomimo tego że władze je obiecały, a wielu nauczycieli musiało pracować nie tylko w szkole, by móc się utrzymać. Szkoły były

więc na bardzo długi okres zamknięte, lecz, co trzeba podkreślić, nauczyciele byli wspierani w swych działaniach przez społeczeństwo. Strajk taksówkarzy natomiast był to ogólny bunt wobec cen artykułów dnia codziennego, polityki cięć oraz często nieludzkich warunków życia na terytorium Autonomii Palestyńskiej. Obie te akcje odniosły jako taki sukces w zmaganiach z rządem, głównie dlatego, że cieszyły się one poparciem ogółu ludzi.

– Konflikty klasowe są mocno zarysowane?

– Nie czuję się na siłach wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie. Ale nierówności niewątpliwie istnieją. Na Zachodnim Brzegu istnieje i tutejsza elita biznesu, i ludzie, którzy żyją w jaskiniach na pustyni. Są też mieszkańcy wiosek, nad którymi cały czas wisi widmo wyburzenia, takich miejsc może być nawet 19 tys. W miastach Zachodniego Brzegu jest lepiej, w Gazie gorzej. Strefa jest w zasadzie obozem koncentracyjnym, znajdziecie tam ludzi, którzy „jako tako” żyją, mają mieszkania, cudem gdzieś pracują i się utrzymują, a obok nich – ludzi egzystujących w szałasach. No i nie zapominajmy o Palestyńczykach żyjących w Izraelu – to nie jest klasa średnia. To dolne warstwy społeczne.

– Władze Autonomii Palestyńskiej przekonują, że trudno mówić o klasowych antagonizmach, bo Palestyńczycy w pierwszej kolejności chcą wolności, wyzwolenia spod okupacji. Realizacji porozumień z Oslo.

– Porozumienia to martwy dokument. Jedyne, co realnie dały, to Protokół Paryski z 1994, o współpracy gospodarczej, podatkach i różnych rodzajach handlu pomiędzy Autonomią Palestyńską a światem i Izraelem. Co do całej reszty to powiem tyle – codziennie słyszymy o nowych osiedlach, rajdach wojska i burzonych wioskach, nie o postępach w tworzeniu państwa palestyńskiego. Teraz jesteśmy świadkami ogromnego napływu osadników, lecz wcześniej ich największa liczba pojawiła się tu za rządów premiera Ehuda Baraka (1999-2001) z Partii Pracy.

W kwestii palestyńskiej izraelskie podziały na prawo i lewo są tylko umowne.

– Wszyscy politycy mają takie samo zdanie na temat okupacji i osiedli?

– Różnica istnieje pomiędzy podejściem osadników a armii. Wojsko, przyzwyczajone do patrzenia na sprawy całościowo, wraz z całym jego urządzeniem i strategicznym myśleniem, jest bardziej konserwatywne, nie w kategoriach politycznych, lecz pragmatycznych. Ich zdaniem sytuacją trzeba zarządzać w takim kierunku, by koniec końców wygrywać krok po kroku. Osadnicy chcą całej ziemi już, teraz. Wyrazicielką takiego myślenia jest Ayelet Shaked, była Minister Sprawiedliwości związana z Nową Prawicą, która „żartuje” sobie sama z siebie, mówiąc, że jest faszystką. Jej celem jako minister było przejęcie Sądu Najwyższego oraz, na dalszym planie, sądów powszechnych. To pozwoliłoby jej ustanawiać prawa umożliwiające niepohamowaną ekspansję osadników.

– Jak zdobywali ziemię do tej pory?

– Zasadnicza taktyka polega ona na tworzeniu pomiędzy istniejącymi osiedlami nowych placówek, które zagęszczająby siatkę. Zaczyna się to często od grup kamperów. Armia w takim momencie powinna zareagować i wygonić osadników, lecz zamiast tego przyjeżdża na miejsce, by zapewnić im bezpieczeństwo. I wszystko to dzieje się na ziemi Palestyńczyków, którzy nagle nie mogą dostać się do miasteczka obok, nie mogą wprowadzać bydła lub uprawiać roli. Do tego osadnicy są uzbrojeni, a broń sama w sobie pobudza do gwałtu i przejęcia kontroli.

– Kim są ci ludzie? Fanatykami religijnymi? Ślepymi wyznawcami ideologii Wielkiego Izraela?

– Istnieją dwie grupy osadników: ideologiczni i ekonomiczni. Pierwsza grupa według badań to jakieś 20 proc. To oni organizują kampery i pod bronią zakładają nowe osady. Zbudowanie placówki trwa jedną noc, rano podciąga się wodę

oraz prąd, i już gotowe. Zdarza się, że po tym wszystkim takich placówek pilnują pojedyncze osoby, patrolując z karabinem codziennie najbliższą okolicę przez tygodnie, czasem nawet miesiące. Potem przybywa większa grupa i zostaje na stałe. W tej grupie dominują już ludzie, którzy przyjeżdżają na okupowane ziemie ze względów ekonomicznych, bo są np. młodymi rodzicami z wielodzietnych, religijnych rodzin. Państwo bardzo ich do tego zachęca – m.in. jeśli zbuduje się tutaj dom i utrzyma się go przez 10 lat, to otrzyma się od państwa całą zainwestowaną początkowo kwotę.

– Całą?!

– Nie wszędzie i nie zawsze, lecz z grubsza tak to wygląda. Ludzie, którzy w Tel Awiwie mogliby mieszkać w małej kawalerce, tutaj budują wielopiętrowe domy z basenami i ogrodami, życie jest spokojniejsze niż w drogim mieście, a takie rzeczy, jak opieka zdrowotna, ma obowiązek zorganizować państwo. Są pary, które wyprowadziły się z Tel Awiwu, ale dalej dojeżdżają tam do pracy. Rozwinął się też biznes. Prawie połowa domów w istniejących już osiedlach jest pusta. To domy letnie albo pod wynajem. Państwo ma obowiązek zorganizować na osiedlach opiekę zdrowotną.

– Czy kiedykolwiek miałaś do czynienia z osadnikami?

– Pierwszy raz, gdy byłam w wojsku, było to na początku lat dwutysięcznych. Zostałam zmobilizowana, stacjonowałam w Gazie i z tej perspektywy ich obserwowałam. Kompletnie nie rozumiałam, dlaczego ci ludzie wyjeżdżają z Izraela i zasiedlają ziemie okupowane, nie rozumiałam też, dlaczego musieliśmy ich chronić. Mówienie o „odzyskiwaniu dawnych ziem” wydawało mi się mało przekonujące. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że chodzi o geopolitykę. Armia przecież musiała „oczyszczać” tereny, które potem zasiedlali osadnicy, musiała wysiedlać z niej ludzi, co często pokrywało się z jej strategicznymi celami. Wykorzystywano do tego, czysto instrumentalnie, nawet stare jordańskie prawo sprzed 1967 r.,

które głosi, że jeśli ktoś przez siedem lat nie uprawia swojej ziemi, to przechodzi ona na poczet państwa. Izrael zaczął wykorzystywać to prawo i blokować dostęp do ziemi Palestyńczykom, po czym po siedmiu latach przejmował ją i nadawał osadnikom. To wszystko jest z góry zaplanowane, podobnie jak samowolne działania osadników, chodzi o systematyczne łączenie enklaw osadniczych i odgradzanie od ziemi Palestyńczyków. Nazywanie działań armii izraelskiej obronnymi to kpina – dysproporcja sił jest zbyt duża.

– Izrael wciąż twierdzi, że się broni. Przed Hamasem, Ludowym Frontem Wyzwolenia Palestyny, przed młodzieżą, która rzuca kamieniami...

– Tylko że nie jest już tak, że wszyscy Palestyńczycy tłumnie działają na rzecz niepodległości. Jest wiele złości i buntu, ale też wiele przekonania, że walka już była i się nie udała. Wielu teraz działa, jak im się wydaje, realistycznie: by życie tutaj w takich warunkach było znośniejsze. Idą do organizacji pozarządowych, partii działających w ramach Autonomii czy związków zawodowych, walczą tam o płace, dostęp do wody, elektryczności, lepszej opieki medycznej, mieszkania. Ludzie nadal się organizują, ale nie da się tego porównać do wcześniejszych okresów walk i oporu. No i wszyscy liczą teraz na wybory, które może kiedyś się w końcu wydarzą. Kiedy codziennie rano można zostać obudzoną przez żołnierza celującego im w głowę, wyjść z domu na zablokowaną ulicę, zostać mimo woli świadkiem ulicznej potyczki czy paść ofiarą porwania, i tak przez całe lata, nastawienie człowieka się zmienia.

– Czy Plan Stulecia może znowu obudzić ducha walki?

Na razie jego ogłoszenie nadało izraelskim planom aneksji wiatru w żaglu. Politycy wręcz ścigali się o to, kto pierwszy przeprowadzi głosowanie w tej sprawie. Brały w tym udział partie od prawa do lewa, nie tylko te reprezentujące osadników. Dotychczas ustalono jedynie to, że wiążące decyzję

dotyczące „Planu” zostaną podjęte po marcowych wyborach do Knesetu. Jeśli politycy zdecydują się na aneksję, to czeka ich opór ze strony społeczności międzynarodowej. Zwiastuje to między innymi niedawna publikacja przez ONZ listy firm związanych z izraelskimi osiedlami na ziemiach okupowanych. Palestyńczycy z całego świata odrzucili plan. Wszędzie, od Doliny Jordanu, po Gazę oraz Ramallah miały miejsce masowe protesty przeciwników „Planu Stulecia”. Kierownictwa różnych ugrupowań politycznych spotykają się teraz, aby ustalić wspólny front wymierzony przeciwko propozycji amerykańskiej dyplomacji. Jednak nie wiąże akurat z tym nadziei na przełom. Już bardziej z tym, że na całym świecie nie wygasa opór w postaci demonstracji, artykułów i petycji czy ruchu BDS. Ten plan nigdy nie wejdzie w życie, ponieważ zakłada palestyńską zgodę, której po prostu nie ma. Wydaje mi się, że w tym planie chodziło bardziej o poszerzenie dotychczasowych możliwości aneksyjnych Izraela, a nie o osiągnięcie jakiegokolwiek porozumienia. Nie zapominajmy, że ogłoszenie terytorium innego państwa swoim terytorium jest deklaracją wojny. Wojna o sprawiedliwość i zakończenie okupacji przygasła, ale może rozpocząć się znowu.

Z Rut rozmawiał Wojciech Łobodziński

Źródło: Strajk.eu